Nr. 198. Kraków, Czwartek 26 sierpnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Co dzień niesie?

Katastrofa w gazowni.

Nowe dane o śmierci Hapona.

Wśród strejkujących górników

sprawozdanie specjalnie wysłanego do Sierszy współpracownika „Gazety Powszechnej".

Nowożytne niewolnictwo w Ameryce.

Robotnicy wyjeżdżający do Ameryki częstokroć nie wiedzą, jaka czeka ich dola po przybyciu do tego kraju, noszącego miano kraju wolności. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej zdarzają się w stosunkach robotników do pracodawców stosunki, przypominające despotyczną Rosję.

W Ameryce dzielą się ludzie na 2 kategorje: najmitów i bogaczy. Ci ostatni to ludzie nie wiedzący często gęsto, jakim majątkiem sami rozporządzają. Zdawałoby się, że człowiekowi, który rozporządza kilkudziesięciu, czy kilkunastu choćby miljonami, nie zależy znowu tak bardzo na jednym lub dwu dolarach i że człowiek taki większy ma wzgląd na dolę nędznej i szarej rzeszy robotniczej, sprzedającej mu swą siłę roboczą i powiększającej mu przez samą pracę jego majątek.

Tymczasem szereg walk, jakie stoczyli robotnicy amerykańscy z wielkimi kapitalistami, udowodnił, że stosunki panujące w Ameryce mimo ustawodawstwa ochronnego przypominają raczej średniowieczne niewolnictwo, niż wiek XX.

O jednym z takich wypadków donoszą pisma londyńskie, a wypadek to tem ciekawszy, że dla położenia tamy nieludzkim stosunkom musiał interweniować u władz rządowych w Pittsburgu wicekonsul austro-węgierski Bochnicek. Dzięki tej interwencji wyszło na jaw

barbarzyństwo króla złota

J. N. Hofstadta, prezydenta *Pressed Steel Car Company*, przeciw któremu została wniesiona skarga o uprawianie nowożytnego niewolnictwa. Konsul austro-węgierski oskarżył wspomniane wyżej towarzystwo, że poddanych austrjackich, w tem wielu Czechów i Polaków, wbrew ich woli zatrzymuje, nie pozwala im oddalić się z zajęcia, co więcej, że obrabowało ich z wolności osobistej tak, że wielu robotników zachorowało, a mimo to nie mają możności i swobody leczenia się i przywołania lekarzy.

Robotnicy ci, o których mowa, to łamistrejki, których w oszukańczy sposób do Ameryki z Austrji wywieziono, godząc ich jako robotników kolejowych. Po przybyciu na miejsce przekonali się, że w warsztatach, do których ich sprowadzono, trwa

olbrzymi strejk.

Robotnicy sprowadzeni nie chcieli wobec robotników amerykańskich odegrać roli łamistrejków, rozumiejąc, że kiedyś oni mogą się znaleść w takiem samem położeniu, a wówczas dzięki łamistrejkom mogą się sami znaleść na bruku.

Skarga wniesiona przez austro-węgierskiego wice-konsula przeciw towarzystwu, uwolni może tych

„białych murzynów"

z niewoli, w jaką wpadli przez niesumiennych i oszukańczych agentów, którzy zgodzili ich do innej roboty, a oddali po przywiezieniu do Ameryki w ręce nieludzkiego fabrykanta.

W sobotę w warsztatach towarzystwa na przedmieściu Pittsburga przyszło wedle doniesień pism angielskich na tle zatargu robotników z prezydentem towarzystwa Hoffstadtem do poważnych zaburzeń. Około 500 robotników z żonami i dziećmi zaatakowało restaurację, wybudowaną przez towarzystwo.

Dom restauracyjny został zdemolowany, a dopiero fabryczna straż ogniowa, która przybyła z sikawkami rozpędziła tłum, który przybierał co raz groźniejszą postawę.

Zarekwirowano wojsko, które strzeże budynków i urządzeń fabrycznych. Spodziewają się, że w najbliższych dniach zostanie nad osadą fabryczną zawieszony stan wojenny.

O zaburzeniach w Pittsburgu donoszą depesze:

Londyn (24 sierpnia). W dniu wczorajszym zmarło wskutek ran, odniesionych od strzałów wojska 3 osoby, tak, że obecnie liczba rannych wynosi 11.

Według doniesień pism, ogółem lekko rannych jest 40 osób. Urzędnicy w towarzystwie żołnierzy wpadali do domów, zamieszkałych przez strejkujących i aresztowali wszystkich, którzy uciekając przed wojskiem szukali schronia w budynkach fabrycznych.

Dziś przybędą posiłki dla wojska. Ogółem liczba strejkujących wynosi 5000.

Wśród strejkujących górników.

Redakcja naszego pisma, chcąc dać Czytelnikom jasny obraz stosunków, panujących w węglowem zagłębiu chrzanowskiem, wśród strejkujących robotników w Sierszy wodnej i Krzu, wysłała wczoraj do Sierszy jednego ze swych współpracowników, który takie z wyjazdu swego składa sprawozdanie:

Siersza wodna.

W odległości 7 klm. od miasta Trzebini, w niewielkiej i uroczej dolinie, osłoniętej małemi wzgórzami, porosłemi liściastemi i szpilkowemi drzewami leży wieś Sierśza wodna. Mieszkańcy jej to robotnicy górniczy, którzy przeważnie posiadają odrobinę gruntu, a ponieważ z tego wyżyć nie mogą, idą na zarobek do kopalni węgla, w który bogata jest ziemia chrzanowska. Nierzadko atoli spotkać można górników, których całym majątkiem jest ta droga, co przez wieś prowadzi, którzy żyją jedynie z pracy rąk swoich, z uderzania w ziemię kilofem. Z pokolenia w pokolenie przechodzi zawód górniczy. Z ojca i dziadka na syna.

Siersza wodna robi wrażenie wsi zamożnej i kulturalnej. Kto widział nędzne chaty włościan w wielu miejscowościach zachodniej i wschodniej Galicji, ten na widok Sierszy doznaje miłego uczucia. Zdaje się przybyszowi, że doszła tam kultura i oświata i zrobiła swoje. Bardzo często obok chat drewnianych, krytych słomą, spotyka się domy murowane, pokryte dachówką. Drogi, prowadzące przez wieś, przyzwoite i dobre, co tak różne jest od smutnej sławy galicyjskich gościńców. We wsi znajduje się Czytelnia, Kółko rolnicze, Kasa Reiffeisena, wreszcie lokal grupy robotników, należących do »Unji górniczej«. Obecnie w Sierszy wodnej cisza panuje, a przy niej i jakaś jeszcze wiara w zwycięstwo w lepsze, zwierciadlane jutro.

Strejk.

Do walki stanęły dwie siły. Z jednej strony górnicy, rozrzuceni po wsiach okolicznych, z drugiej strony „Akcyjne Towarzystwo zakładowe" w Wiedniu, które jest właścicielem kopalni węgla w Sierszy, huty cynkowej w Krzu i kopalni węgla w Tenczynku i Jaworznie. Walka jest uporczywa i jak dotychczas, prowadzona bez rezultatu. Dyrektor kopalni w Sierszy p. Schimitzek nie chce układać się z delegatami robotniczymi, chcąc ich zmusić do powrotu do pracy na dawnych warunkach. W górnikach zaś, tych osobliwych ludziach, którzy pod ziemią przy mdłem świetle lampki olejnej pracują, wzbudziła się jakaś zatwardziałość i upór, które każą im do ostatniego tchu walczyć o swoje prawa.

Powody strejku.

By je dobrze zrozumieć, trzeba znać choć trochę stosunki górnicze. Górnicy dzielą się na rozmaite dykasterje, na stopnie, stosownie do których zarabiają. Jedynymi z najbardziej upośledzonych co do płacy są t. zw. »wozacy«. „Wozacy" — to młodzi ludzie, których praca polega na tem, że od górników odbierają węgiel, wkładają na wózki (stąd ich nazwa) i po szynach, znajdujących się w kopalni, pchają je ku stanowisku koni, które ciągną wózki węglowe dalej. „Wozacy" noszą się pochyło. Choćby najsilniejszy był człowiek, musi się po kilkomiesięcznej pracy, która polega na pchaniu wózka, zgarbić i pochylić. Zatrzymuję się dlatego dłużej nad „wozakami" i rodzajem ich pracy, ponieważ oni dali bezpośredni powód do wybuchu strejku.

Płaca od wózka.

Do kopalni węgla w Sierszy zjeżdżają robotnicy dwa razy dziennie, w 2 partjach. Jedna partja pracuje w podziemiu od godziny 6 rano do 2 po południu, druga partja od 2 po południu do 11 w nocy. Od godziny 11 w nocy do 6 rano kopalnia stoi. „Wozacy" pracują tylko akordowo t. zn. otrzymują płacę od ilości wywiezionych wózków węgla. Dotychczas mieli od jednego wózka 14 halerzy. Po 50 wywiezionych wózkach płaca wzra-

stała o 2 hal. na wózku. Rzadko się jednak trafia, by robotnik wywiózł ponad 50 wózków węgla, ponieważ jest to fizyczną niemożliwością. Bardzo często zato zdarza się, że robotnik wywiezie zaledwie 20 do 30 wózków węgla za cały czas pracy. Prócz tego „wozacy“ pozbawieni byli węgla, jaki im się należy od zarządu kopalni. Otrzymywali go wtedy dopiero, gdy mieli żonę i troje dzieci. Te troje dzieci są klasyczne! Robotnik mógł mieć ojca-starca i matkę staruszkę, mógł mieć żonę i dwoje dzieci, ale wtedy węgla z kopalni nie dostał. Musiał mieć koniecznie troje dzieci.

Żądania »wozaków«.

Żądania ich są skromne a słuszne. Domagają się podwyższenia płacy o 2 hal. na wózku, t. zn. by zamiast 14 hal. brali 16 hal. Żądają dalej, po każdych 25 wywiezionych wozach podwyżki o 2 hal. na wózku. Oglądałem wykaz wypłaty miesięcznej jednego z »wozaków“. Według niego zarabiali oni 2 kor. 40 hal., najwyżej do 3 koron dziennie (to ostatnie zdarza się bardzo rzadko). Po kwocie odciągniętej na kasę prowizyjną, na olej do kopalni, karę, (która zawsze być musi), konsum i t. d., zaledwie kilkanaście koron dostaje się miesięcznie do ręki „wozaka“. Robotnicy ci żądają dalej węgla przysługującego im i mniejszych odtrąceń do kasy prowizyjnej. Nim o niej pomówię, chcę przedstawić budżet miesięczny zwykłego górnika.

Płaca i robota górnika.

Górnicy pracują albo akordowo, albo na t. zw. „pańskiej szychcie“. Górnik przy akordowej robocie zarabia 4—5 kor. dziennie. Wprawdzie akordowa robota jest krzywdą sił zdrowotnych robotnika i organizacje robotnicze zwalczają akord, jednakże górnicy godząc się ze złem koniecznem, wolą wytężać swoje siły przy akordowej robocie i brać więcej aniżeli przy robocie zwykłej, za którą starsi górnicy otrzymują dziennie 2 K 80 h., a młodsi 2 K 60 h., lub 2 K 70 h.

Wskutek tego właśnie niskiego zarobku, nieakordowa robota w kopalni nazywa się wśród górników „pańską szychtą“. Podwyższenia tej płacy przy nie akordowej robocie żądają górnicy.

Widziałem także wykaz płacy jednego z górników za miesiąc lipiec br. Przeciętnie zarabia górnik miesięcznie 112 koron. Z tego wkładka w lipcu do kasy prowizyjnej wynosiła 3 kor. 64 hal., wkładka do kasy chorych 1 kor. 90 hal., za olej do lampki, przy świetle której pracują w kopalni 3 kor. 84 hal. czyli, że na same wkładki odtrącają górnikowi 9 kor 44 hal. Dodajmy do tego dług do konsumu, wziętą zaliczkę, lekarstwa w razie choroby kogoś z rodziny górnika, a przekonamy się, że górnik dostaje zaledwie 50 do 60 kor. miesięcznie.

Bezpłatny węgiel.

Według kontraktu pracy górnik powinien otrzymywać z kopalni 6 centnarów metr. węgla. Zamiast tego dostają tylko 5. Nieżonaci górnicy otrzymują znacznie mniej. Dodać przytem należy, że węgiel, jaki górnicy dostają, jest węglem najgorszej sorty.

Kasa prowizyjna.

Kasa prowizyjna, to kasa ubezpieczeniowa na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Dotychczas płacili do niej górnicy miesięcznie 2 kor. 60 hal. (przeciętnie). Od lipca płaca ta wzrosła o 40 proc. Obecnie płacą przeciętnie 3 kor. 64 hal., a przecież nie powiększyła się płaca górnika, jak i nie zwiększą się świadczenia kasy prowizyjnej. Przeciw temu zamachowi na kieszeń robotnika ostro wystąpili górnicy. Obok tej bolączki jest inna jeszcze bolączka z olejem do lampki, który górnicy sami muszą płacić. Żądają oni, by jeśli nie całkiem, to przynajmniej w części koszta oleju pokrywał zarząd kopalni, a resztę górnicy.

Wybuch strejku.

Takie mniej więcej jest podłoże strejku; jak pierwotnie wspomniałem, bezpośredni powód do wybuchu bezrobocia dali „wozacy«; wyzyskiwani i przepracowani oświadczyli w poniedziałek zeszłego tygodnia zarządowi kopalni i górnikom, że do roboty nie pójdą, dopóki ich żądaniom nie stanie się zadość. Dyrektor kopalni p. Schimitzek oświadczył wówczas zebranym robotnikom, by wybrali z pośród siebie dwóch delegatów do urzędu górniczego w Krakowie, którzyby sprawy te rozstrzygnął. Smutnym jest objawem, że wśród robotników panowała wówczas niezgoda, że ci nie mogli się zdecydować na wybór delegatów, zwalczając rozmaite stawiane kandydatury; skoro do wyboru delegatów nie pszyszło, a czas był zjeżdżać do szychty, »wozacy« oświadczyli, że pracować nie będą i że do kopalni nie zjadą. Z tymi solidaryzowali się wszyscy w liczbie 1100. Na drugi dzień stanęła huta cynkowa w Krzu (250 robotników), zaprzestali też pracy górnicy w Tenczynku w liczbie 500.

Organizacja strejku.

Nad strejkującymi robotnikami odrazu uchwycił ster komitet wybrany z łona strejkujących, a złożony z 35 ludzi. Na czele stanął akademik wszechpolski, zamieszkały w Krzu p. Kłośnik. Zaraz po wybuchu strejku wysłano telegraficzną depeszę eo głównego sekretarjatu »Unji górniczej« w Orłowej, na ręce sekretarza Bączka. Odpowiedź z »Unji« nadeszła dopiero we środę, w postaci agitatora socjalistycznego p. Kowalskiego, który dopiero we środę rano do Sierszy przyjechał. Podzieliły się wówczas kadry strejkujących. Nad hutnikami z Krza, zorganizowanymi we wszechpolskim „narodowym Związku robotników“ objął komendę wszechpolak p. Kłośnik. Nad górnikami p. Kowalski, mimo, iż w tej okolicy bardzo mało zorganizowanych robotników ma znajdująca się w rękach socjalistycznych „Unja górnicza“.

Sielanka.

Tak więc wśród walki pogodziły się wrogie partje i maszerowały razem przeciw zarządowi kopalni, który stanowczo nie chciał prowadzić z delegatami układów. Sielanka ta jednak polityczna nie trwała długo, bo tylko do ubiegłej niedzieli 22 bm. O ile bowiem przez cały tydzień ubiegły socjalista p. Kowalski głosił zawzięcie hasło dalszej i uporczywej walki, która musi doprowadzić do zwycięstwa rzesz robotniczych, o tyle w niedzielę z stanowiska tego począł się cofać i namawiać do zaprzestania strejku. Z tą chwilą skończyła się sielanka i zgoda.

Niedziela — dzień ważny.

Ktokolwiek choć odrobinę interesował się ruchem robotniczym, ten wie, że niedziela w czasie strejku jest zawsze dniem bardzo ważnym, który może decydować o powodzeniu jego, czy upadku. Szczególnie wśród górników.

Rozrzuceni są oni po różnych i licznych wsiach, pozostawieni sami sobie. Wiadomo zaś, że nie rzadko żona wypędzi męża do roboty, zaniknie poczucie solidarności i nie rzadko się zdarzy, że robotnik w poniedziałek ukradkiem pomaszeruje na szychtę. Wiedzą o tem dobrze agitatorzy, znający robotnika, strejk i okoliczności, towarzyszące walce i dlatego w każdą niedzielę odbywają zgromadzenia strejkujących.

Zgromadzenie w Sierszy.

Takie zgromadzenie odbyło się w niedzielę w Sierszy. Zjechał na nie także p. Bączek, sekretarz „Unji“.

Na zgromadzeniu tem nastąpiła zmiana frontu u socjalistów. P. Bączek tłumaczył górnikom, by zaprzestali strejku, ponieważ niebawem nastanie kryzys, przesilenie w przemyśle węglowym, wskutek którego górnicy w rewirze karwińskim i morawskim na Śląsku niebawem pracować będą może tylko 4 dni w tygodniu. Dlatego górnicy strejkujący powinni iść do pracy, zaprzestać bezowocnej walki. P. Bączka popierał p. Kowalski.

Przyznaję się, że jako mało znający sprawę węglową, od robotników w Sierszy nie mogłem się dowiedzieć czegoś bliższego o owym kryzysie. Dlatego nie chcę insynuować przywódcom socjalistycznym tych zarzutów, jakie podnoszą przeciw nim nawet socjalistyczni górnicy w Sierszy. Z obowiązku dziennikarskiego jedynie zanotuję je i podam publicznie.

Nim to uskutecznię, powrócę jeszcze do niedzielnego zgromadzenia.

Przeciw stanowisku przywódców socjalistycznych wystąpili przywódcy wszechpolscy pp. Kłośnik i Sikora, którzy domagali się dalszej walki z zarządem kopalni. Wszyscy górnicy oświadczyli się również za dalszą walką, a wtedy pp. Bączek i Kowalski opuścili zgromadzenie i zupełnie wyjechali z Sierszy, pozostawiając górników losowi.

Nad opuszczonymi przez socjalistów górnikami objęli znowu komendę wszechpolacy i dzierżą ją do dzisiejszego dnia.

Żołnierze.

Zarząd kopalni obawiał się w niedzielę rozruchów. Dlatego sprowadził kompanję z 56 p. p. z Krakowa, złożoną z 90 ludzi i 3 oficerów. Zarząd kopalni dał im za kwaterę baraki. Rozmawiałem wczoraj z kilkoma żołnierzami. Wszyscy skarżyli się na pobyt swój w Sierszy. Pożywienie żołnierzy jest następujące: na 4 dni dostają bochenek „kupnego“ chleba za 44 hal. Na śniadanie czarną kawę, na obiad odrobinę mięsa, racej kości, na wieczór czarną kawę. Rozgoryczenie wśród żołnierzy wielkie. Z rozpaczy nie rzadko się upijają, za co karani są surowo. Wszyscy tęsknią za powrotem do Krakowa, do koszar. Pytałem się górników, czy przypadkiem nie doznają jakich przykrości od żołnierzy. Mówili, że nie, że ci zachowują się jeszcze dość przyzwoicie. Nadmienić mi wypada, że straże wojskowe, uzbrojone w ostre naboje (każdy żołnierz ma 120 naboji), przebiegają obszar należący do kopalni, błądzą po lesie, słowem w sposób gorliwy pilnują mienia bogaczy przed robotnikami, którzy zachowują się zupełnie spokojnie.

Zarzuty przeciw socjalistom.

Oświadczam po raz wtóry, że powtarzam to,

Nieszkodliwa rywalka.

(Z niemieckiego).

(Dokończenie).

Więc to była ta sprawa służbowa! — Ninetta — Ninetta — kiedyś słyszała już to imię — diwa operetkowa, o której wiele mówiono w kołach oficerskich — tak się nazywała.

Więc dla niej opuścił Albert swą młodą żonę i miłego chłopczyka! Czyli w szale namiętności nie myśli wcale o niej — o dziecku — nie może nawet pojąć tej strasznej myśli.

Majorowa zastaje ją płaczącą, ona również jest bardzo przygnębioną tem odkryciem. Ma ona doświadczenie, a gdy opowiada swej córce, na jakie pokusy wystawiony jest mężczyzna we wielkiem mieście, iż losem kobiety jest tylko cierpieć w milczeniu, Jadwiga zrywa się gwałtownie i matka widzi, iż tu dawne napomnienia o przebaczeniu i pokorze w miłości nie znajdują dobrej gleby.

Podejrzenie Jadwigi jest przecież uzasadnione. Tylko jedna droga pozostaje — zdecydowana wysyła telegram do Alberta: »Przyjeżdżaj natychmiast, Jadwiga zachorowała.

Matka“.

Naumyślnie używa tych samych słów, co przyjaciel jej zięcia Jan Lieben.

Nic nie przeczuwający Albert otrzymuje telegram i zrozpaczony pospiesza pierwszym pociągiem do żony. Droga wydaje mu się długą bez końca. — Jak zastanie Jadwigę? Co mogło się jej stać?

Wreszcie jest u celu. Szybkim krokiem pospiesza ku małemu domkowi, który leży przed nim cicho i spokojnie. Czy to Jadwiga jego ukochana, która tak w rozmarzeniu oparła się o parkan ogrodu. Jeszcze kilka kroków, a już ujął ją w swe silne ramiona. Jadwigo kochanie, co ci jest? Czemu nic nie mówisz, Jadwigo?

Czuje jego gorące pocałunki. Odczuwa ten bezgraniczny niepokój w jego słowach. Czy to gorące uczucie mogłaby dzielić z nią inna kobieta?

Milcząc podaje mu depeszę Jana Lieben — jako odpowiedź.

Czyta i patrzy w oczy swej żonie, później bierze ją na ręce jak dziecko i zanosi do pokoju matki.

— Mateczko — jednej rzeczy zapomniałaś nauczyć Twoją córkę, która jest zresztą wzorem dobrego wychowania:

—Nie bądź zazdrosną! Tak — piękność krucza Ninetty zachwyciła mnie jako znawcę, ale tęsknota moją są tylko blondynki o ciemnych oczach. A ponieważ Jadwiga tak się martwiła rywalką — więc daruję jej ją na imieniny.

Obie kobiety rozumiejąc, spojrzały na siebie.

Rozweselony wyjął fotografię z kieszeni i z śmieszną grandecą podał ją swej żonie.

— Albercie! Czy możliwe? jak mogłam być tak śmieszną? Mamo, patrz, ta tajemnica Ninetta, to mój — to mój nowy wierzchowiec, którego sobie już tak dawno życzę. To jest nauką na przyszłość, Albercie. Nigdy więcej nie będę już zazdrosną — nawet gdyby zamiast Ninetty była jaka Molly.

co mi mówili górnicy. Według przepisów „Unji górniczej“ — zorganizowani w niej robotnicy mogą w razie bezrobocia dopiero po dniach 14 otrzymywać zapomogę w kwocie 1 kor. 30 halerzy dziennie. Jak mi mówiono, socjaliści nie chcąc wypłacać górnikom, namawiali tych do zaprzestania strejku.

Rozszerzanie się strejku.

Jak słychać, także górnicy w Jaworznie postanowili się solidaryzować z walczącymi robotnikami w Sierszy i dzisiaj (czwartek) mieli porzucić pracę.

Usposobienie górników.

Górnicy są dobrej myśli i nie myślą szybko ustępować w walce. Zatwardziały się serca ludzkie i jak dotychczas »żaden anioł zgody nie przelatuje nad pobojowiskiem«. Smutnym jest objawem, że wśród górników znalazło się przecież kilku łamistrejków. Jednego z nich żona wypędziła do roboty. Od pracy odprowadzają łamistrejków do domu żandarmi. Ku upamiętnieniu podaję nazwiska łamistrejków. Są nimi Stanisław Pabiś z Myślachowic, Łudzik cieśla ze Sierszy, Dąbek Jakób »wozak« ze Sierszy i Karol Kluczowski ze Sierszy. Tego ostatniego do roboty wypędziła żona. Górnicy żywo komentują ten wypadek i śmieją się powszechnie.

„Zum Gebet“.

Dziwne uczucie jakieś zrodziło się w duszy mojej, gdym wieczorem późniejszym już ze Sierszy odjeżdżał żegnany przez górników i hutników. Po dniu pochmurnym wypogodziło się niebo, księżyc ukazał się na widnokręgu, zaświeciły gwiazdy. Cisza zaległa pola i łąki, cisza panowała w kopalni, w tym potworze zawsze w tym czasie dyszącym i oświetlającym krwawym płomieniem błękit niebieski i świat. W chwili, gdym ściskał prawice spracowane górników i ostatnie słowa pożegnania wymawiał do nich, życząc im zwycięstwa w walce z molochem dzisiejszej ludzkości, kapitałem, odezwał się nagle w tej ciszy głos wojskowej trąbki, wzywający żołnierzy do modlitwy »zum Gebet«... Była godzina 7 wieczór. Ta ziemia, której dotychczas obce było brzmienie trąbki wojskowej, posłyszała tę tęskną kołysankę żołnierzy. Odgłos jej leciał daleko po polach. *Z. A.*

Nowe dane o śmierci Hapona.

„Rus. Sł.« ogłasza raport inżyniera Piotra Rutenberga Zwanego »Marcinem«, złożony Centralnemu Komitetowi S. R. o śmierci Hapona.

W dniu 28 marca Rutenberg wynajął willę w Ozierkach i zaprosił do niej kilku robotników, którzy byli bardzo wielkimi zwolennikami Hapona. Hapon na podstawie swych pełnomocnictw zaproponował Ruttenbergowi 100.000 rubli za wydanie całej bojowej organizacji.

Odbyło się to w ten sposób: Rutenberg wyszedł na spotkanie Hapona na umówione miejsce. Hapon zaczął od tego:

— Chciałbym ci coś zaproponować, ale nie mam odwagi.

— A jeżeli ja się waham — powiedział mu na to Rutenberg — to tylko dlatego, że nie chciałbym gubić towarzyszy, napewno by ich powiesili.

— Nie, mogą się jeszcze uratować.

W tej chwili doszli do willi. Robotnicy byli schowani w maleńkim pokoiku. Było postanowione, że jak tylko Ruttenberg wprowadzi tam Hapona, to go schwycą i zwiążą, a dopiero potem odbędzie się nad nim sąd.

Hapon pierwszy wszedł do dużego pokoju i usiadł na kanapie. Położenie było dość niedogodne albowiem kanapa zasłaniała wejście do pokoju, w którym znajdowali się robotnicy. Hapon był przekonany, że są sami i rozmawiał swobodnie.

— Trzeba skończyć, czegóż Ty się stawiasz, 25.000 to ładny grosz.

— Przecież powiedziałeś mi w Moskwie, że proponują 100.000.

— Zle mnie zrozumiałeś, za tę sprawę tylko 25.000, a potem jeszcze trzy takie spraweczki i otrzymasz razem swoje 100.000.

— Boję się, że mnie nabiorą. Wyciągną odemnie wiadomości, a pieniędzy mi nie dadzą.

— Niepotrzebnie się niepokoisz, przyjdź jutro o godzinie 10 do restauracji Cubeta, a sam się przekonasz. Wszystkich kart naturalnie nie odsłaniaj.

— Zobaczymy. A ile Ty za to dostaniesz ?

— Nie wiem jeszcze.

— Ty jesteś teraz bogaty.

— Kto Ci to powiedział?

— Powiadają, że dostałeś 30.000 Anglików za książkę i że N. (tu Rutenberg wymienił nazwisko jednego z byłych ministrów) otrzymał 50.000 rubli.

— Wszystko z wiatrem uleciało. Mnie pieniądze nie są potrzebne, ja rozdaję wszystko. Niewiem, czy mam tysiąc rubli.

— Słuchaj, a co będzie, jak któregoś dnia robotnicy dowiedzą się o twoich konszachtach z policją?

— Nigdy, nigdy się o tem nie dowiedzą!

— A jeśli ja to ogłoszę?

— Nie zrobisz tego. Zresztą nikt by Ci nie uwierzył. Jakie masz na to dowody? Gdzie są Twoi świadkowie?

Bezwiednie w pierwszej chwili skierowałem się do drzwi, żeby je otworzyć i wskazać: „Oto są moi świadkowie, lecz zatrzymałem się w porę“. W tej chwili Hapon zapytał mię, gdzie jest wygódka.

A tam właśnie przy drzwiach czatował jeden z towarzyszy, żeby nie pozwolić uciec Haponowi. Hapon spotkał się z nim oko w oko. Krzyknął przeraźliwie i chwycił go za kołnierz. Drugą ręką obmacywał go i znalazł rewolwer.

Wtedy podszedłem do niego i w milczeniu schowałem rewolwer do kieszeni.

— Trzeba go zabić — powiedział Hapon. Przyznaj się.

Wobec krytycznego położenia prędko otworzyłem drzwi od pokoju, w którym znajdowali się robotnicy.

— Oto moi świadkowie, Haponie!

Świadkowie słyszeli całą naszą rozmowę i z trudnością powstrzymywali się od wyjścia z zasadzki. Hapon spojrzał na wchodzących. Twarze znajome. Twarz mu się wykrzywiła śmiertelnym strachem, źrenice rozszerzyły.

— Bracia, towarzysze, co chcecie zrobić?

— Milcz, nie jesteśmy twoimi braćmi!

W mgnieniu oka był mocno związany. Próbował się jeszcze bronić:

— Ależ bracia nie wierzcie temu, co mówiłem.

— Milcz, wiemy wszystko.

Opuściłem pospiesznie pokój. Słyszałem jeszcze słowa Hapona:

— Wszystko to robiłem dla wielkiej sprawy. Darujcie w imię przeszłości! Coraz bardziej i bardziej ściągała się pętla i o 7-mej godzinie wszystko było skończone.

Katastrofa w gazowni.

Już wczoraj donieśliśmy w telegramie z Genewy o nadzwyczaj silnej eksplozji w miejskiej gazowni, której ofiarą padło kilkadziesiąt osób poważnie rannych, a kilka nawet śmierć znalazło na miejscu.

Powód katastrofy.

Stwierdzono już, że wybuch ten spowodowała lekkomyślność jednego z robotników, który wypróbowywał poboczny rurociąg zbiornika gazowego bez koniecznego w takim wypadku izolowania. Iskra, która padła od skrzesania o jakieś narzędzie żelazne, zapaliła gaz i płomień odrazu buchnął w gazometr, liczący 15.000 metrów kubicznych gazu.

Wybuch nastąpił w ubikacji przeznaczonej do odczyszczania gazu, co nie grozi zazwyczaj żadnem niebezpieczeństwem, jeśli ktoś umyślnie, lub przez pomyłkę nie odemknie kurka, lub wogóle jeśli gaz stamtąd żadną drogą nie wyjdzie. Ubikacja ta była prawdopodobnie oświetloną i wydobywający się gaz zetknął się z płomieniem lampy, powodując straszny wybuch.

Ofiary w ludziach.

Wydobyto dotychczas 13 trupów — ciężko rannych jest około 40 osób. Między zabitymi są robotnicy zatrudnieni przy gazometrze, inżynier paryski Masson i chemik Bequet, którego eksplozja wyrzuciła przez okno na podwórze. Poraniony on był tak strasznie, że wprost błagał, by go dobito — zmarł w chwili, gdy go kładziono na stół operacyjny.

Wszystkie trupy są okropnie spalone i prawie nie do rozpoznania. Jednego z robotników eksplozja wyrzuciła w górę, tak że ciało zwisało między belkami od powały.

Na przyległym cmentarzu znaleziono oderwaną głowę innej ofiary katastrofy.

Pożar — siła wybuchu.

Powstały wskutek wybuchu pożar gazowni udało się stłumić — zburzone zostały także okoliczne domy.

Siła wybuchu sięgała tak daleko, że przewróciła całkowicie ciężko naładowany wóz wraz z końmi, które padły na grzbiet, a woźnica znalazł się pod wozem.

Z życia krakowskiego.

Koło T. S. L. imienia Tadeusza Kościuszki urządziło dzięki inicjatywie p. radczyni Dąbrowieckiej z Krakowa i niezmordowanemu współpracownictwu dra Korsona i Juljusza Pawlicy, słuchacza politechniki wiedeńskiej, w zakł. dra Chramca w Zakopanem składkę na Dar Grunwaldzki, której wynik świadczy chlubnie o ofiarności naszego społeczeństwa na cele narodowe. W jednym dniu przy nie bardzo sprzyjającej pogodzie zebrano **1591 K**, którą to kwotę Koło Kościuszki już przesłało na ręce Zarządu Głównego TSL. w Krakowie. Najpoważniejszą kwotę zebrano w zakładzie dra Chramca przy dwóch stolikach, urządzonych przez dra Korsona. Z pań w zakładzie zamieszkałych były najwięcej czynne: przy pierwszym stoliku panny Dulębianki, córki ministra dla Galicji; Nowodworskie i Dembowska z pp. Augustynowiczem, Krówczyńskim i Nowodworskim; zebrały kwotę 340 kor.; zaś przy drugim panie: Zabłocka, Gronowska, Markowska, Dewiczowa, Lanartowiczowa, Lipińska, Borysowa hr Żabina z pp. drem Korsonem i Augustynowiczem zebrały kwotę 267 kor. 70 h. Prócz tego urządzono tamże tombolę, która przyniosła 60 K. Obok hotelu „Morskie Oko“ zebrały panie Bergerowa z córką, Reichowa i panna Halska kwotę 308 kor. 20 hal. Pani Burghardt z córkami, właścicielka pensjonatu „Ola“ ze współudziałem p. Juljusza Pawlicy i zamieszkałych tamże gości kwotę 390 kor. W Kuźmicach zebrały panie Benrotowa z córkami, panna Pawlicówna, przy współudziale panów Juljusza i Jana Pawlicy kwotę 103 kor. 52 hal. i 19 kop. Poważne kwoty zebrano także przy stolikach p. radcz. Dąbrowieckiej, panny Sokołowskiej, p. Szantrochowej i p. Budziszewskiej, właścicielki hotelu „Stamara“. Wszystkim, którzy do tak szlachetnego dzieła rękę swą przyłożyli, składa Koło Kościuszki serdeczne „Bóg zapłać“. *Dr Ignacy Wróbel*, prezes Koła.

Z teatru ludowego. Dziś „Matka-Polka“ czyli „Ofiary caratu“, efektowny dramat w 4 aktach, osnuty na ostatnich walkach rewolucyjnych w Rosji. We czwartek: Marja Felice i Józef Zamojski, artyści opery, odśpiewają wyjątki z oper: Straszny dwór, Halka i Janek, W. Żeleńskiego. Odegranym też będzie „Wóz Drzymały“, dramat J. Rączkowskiego i „Oświadczyny“ komedja Al. Czechowa. W piątek „Figle wiosenne“, 22 gi raz, operetka w 3 aktach i występ tancerek Wandy i Adeli Sachsówny. W sobotę „Bojomir i Wanda czyli „Zamek na Czorstynie“ opera w 2 aktach K. Kurpińskiego i „Wiesław“ czyli „Wesele w krakowskiem“ operetka ludowa, słowa K. Brodzińskiego, muzyka Szlagórskiego. Wystąpią nowoangażowani śpiewacy i cały personal sceny ludowej. W niedzielę popołudniu o godz. 4: Matka-Polka, dramat w 4 aktach M. Turzymy. W niedzielę wieczór: „Bojomir i Wanda“ opera w 2 aktach K. Kurpińskiego i Wiesława czyli wesele w krakowskiem, opera ludowa, — słowa Brodzińskiego, muzyka Szlagórskiego.

Z Instytutu muzycznego. Donoszą nam, że zakres naukowy Instytutu rozszerzył się o klasę śpiewu so-

lowego, którą prowadzić będzie p. Józefina Carnioli, znana krakowskiej publiczności z występów na estradzie Starego Teatru. P. Carnioli koncertowała we Włoszech, Helsingforsie, Warszawie, Moskwie, Petersburgu, we Lwowie i t. d., zdobywając sobie wszędzie uznanie prasy i publiczności. Oprócz klasy śpiewu otwartą zostanie klasa wiolonczeli, powierzona p. Bolesławowi Kopystyńskiemu, który po ukończeniu studjów w wiedeńskiem konserwatorjum kształcił się u sławnego prof. Aubera, a w roku zeszłym osiadł w Krakowie, gdzie kilkakrotnie koncertował z wielkiem powodzeniem. Wszyscy założyciele Instytutu z Klarą Czop Umlaufową na czele udzielać będą nauki, jak w roku zeszłym, klasa fortepianu: Umlaufowa, Kaufmanówna, Klechniewska-Raczyńska i M. Świerzyński— klasa skrzypcowa: Giebułtowski, Raczyński; Teorja: Raczyński, Walewski. Dnia 15 września rozpocznie się nauka w szkole dramatycznej ze współudziałem Ireny Solskiej, K. Gabryelskiego, W. Tetmajera, J. Żuławskiego. Wpisy przyjmować będzie kancelarja Instytutu (Gołębia 14) od dnia 28 bm. w godzinach od 12 — 1 i od 4 — 6-ej.

Druga wycieczka czeska. We czwartek 9 września wyruszyć ma z Berna morawskiego wycieczka tamtejszych przemysłowców do Częstochowy, gdzie mają na wystawie swoje wyroby. Po drodze zwiedzą oni Kraków i Wieliczkę. Będzie to wycieczka o charakterze najzupełniej prywatnym i ma wyłącznie interesy handlowe na oku. Uczestnicy jej, świadomi są tego i nie uważają się bynajmniej za przedstawicieli narodu czeskiego — jakimi byli uczestnicy pierwszej wyciecki — i dlatego uchylają się sami od wszelkich przyjęć manifestacyjnych. Do krakowskiego Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej nie nadeszło pod tym względem żadne jeszcze zgłoszenie przyjazdu — dlatego też nie omawiano dotychczas jeszcze wcale sprawy zajęcia się tą wycieczką, które — jeśli będzie — również obracać się ma w gronie tylko najbliższych wycieczkowcom sfer kupieckich.

Czeska Rada przemysłowa przeznaczyła pewien fundusz na zasiłki dla 50 pracowników ze stanu przemysłowego, którzy wezmą udział w tej drugiej wycieczce do Częstochowy. — Konkurs rozpisano do 1 września.

Cyrk Edison rozpoczyna w piątek 27 bm. przedstawienia kinematograficzne w zupełnie odnowionym budynku przy ul. Wielopole. Jako atrakcja pierwszego programu danem będzie oryginalne zdjęcie wzlotu aeroplanu Bleriota z Calais do Dovru przez kanał La Manche. Obraz ten pokazywanym będzie tylko przez jeden tydzień, gdyż zamówionym już jest przez wszystkie przedsiębiorstwa tego rodzaju w Galicji. Reszta programu składać się będzie z najnowszych zdjęć naukowych i zabawnych, tak że wszelkim wymogom publiczności w zupełności będzie odpowiadał.

Wpisy uczniów do szkoły czteroklasowej im. św. Barbary w Krakowie przy ul. Krupniczej l. 15 parter odbędą się 29, 30 i 31 bm. od godz. 8-ej do 12-ej rano.

Teatr miejski.

We środę dnia 25 b. m. „Wesele", dramat w 3 akt. wierszem St. Wyspiańskiego.
We czwartek dnia 26 b. m. „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.
W piątek dnia 27 b. m. „Kordjan", poemat dramatyczny J. Słowackiego, ułożony na scenę w 10-ciu obrazach.
W sobotę dnia 28 b. m. „Dziady", sceny dramatyczne w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.
W niedzielę dnia 29 b. m. „Kościuszko pod Racławicami". Obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota.

Teatr ludowy.

Środa: „Matka-Polka".
Czwartek: pp. Marja Felice i J. Zamojski odśpiewają arje z oper, „Wóz Drzymały" i „Oświadczyny".
Piątek: „Figle wiosenne".
Sobota: „Bojomir i Wanda" występ p. Felice i p. Zamojskiego.

Podgórze.

Tramwaj elektryczny w Podgórzu. Przedwczoraj nadeszło do gminy z ministerstwa kolejowego zezwolenie na rozpoczęcie przedwstępnych robót do budowy tramwaju elektrycznego. Według tej koncesji linja tramwajowa będzie szła od przystanku przy starym moście przez ul. Mostową, Lwowską aż do bramy fortecznej, w drugą stronę przez Kalwaryjską do Bonarki. Dalej otrzyma ona jedno rozgałęzienie przez Salinarną do nowego mostu. Całe Podgórze będzie jeździć elektryką, ale kiedy, to już magistrat wie... W każdym razie przedwstępne komisje już są w toku...

Nie wszystko co słodkie smakuje. 13 letni Poldziu Czemek bardzo lubi słodycze. Onegdaj, idąc ze swoimi rówieśnikami spotkał on wóz ładowny, wracający z jarmarku, w którego półkoszku na sianie kołysała się ponętna głowa cukru. Pijany woźnica nie zauważył, jak odważni smakosze wdarli się na wóz i „skonfiskowali" cukier. Słodki łup nie osłodził im jednak późniejszych chwil, które w gorzkiej samotności musieli spędzić „pod telegrafem", kiedy cały kawał cukrowy się wydał.

Z cyklu „przyjemniaczków". Gratisowe studja dobrego tonu i porządnego zachowania się na ulicy odbywał wczoraj pod „telegrafem" Franciszek Maciejas z Brzezia. Resztki poniedziałkowego „katzenjammeru" tak złego nabawiły go humoru, że zaczepiał na ulicy publikę i „wyczyniał" awantury. Kilkakrotne grzeczne upomnienie mistrza ceremonji ulicznej — policjanta nie poskutkowało, więc niepoprawnego gościa oddano policji.

Onegdaj wysłał dozorca budowy kolei Benjamin Licht z Zabłocia 15-letniego Marjana Przewoźniaka do miasta, by mu tenże zmienił 20 koron. W drodze napadł chłopca drugi robotnik, który wiedział o tem, 19-letni Franciszek Grzybek z Liszek i począł go dusić za gardło, chcąc mu banknot zrabować. W szamotaniu banknot podarto i dopiero rychła interwencja samego p. Lichtiga, który właśnie nadszedł, uwolniła biednego Przewoźniaka z rąk mściwego napastnika. Oddano go policji, a ta sprawę odstąpiła sądowi.

Z aresztów sądowych w Dobczycach zbiegł dziś Franciszek Piech ze Skrzynki podejrzany o zabójstwo. Wysoki, szczupły, ciemny blondyn z oczyma niebieskiemi i niepokrytą włosami blizną na głowie. Policja go poszukuje, celem odstawienia do sądu w Dobczycach.

Oryginalne manewry. Znudzony koszarowem życiem pewien żołnierz 13 pp. opuścił w sobotę koszary i przebrawszy się w „cywila" z 12 wojowniczymi mołojcami wybrał się na Ludwinów na „kriegs-manewry"... Dzielne towarzystwo pracowało tak dziarsko, że rano okazało się całe mnóstwo szyb stłuczonych i sztachet połamanych... Bohaterowie znajdują się pod kluczem.

Wiadomości polityczne.

Zmiana systemu i rządu.

Wiedeń, 24 sierpnia.

(B.) Drobnym kroczkiem podążają wiedeńskie sfery urzędowe i półurzędowe za wołaniem, domagającem się od pół roku zmiany obecnego systemu rządowego i parlamentarnego. „Die Zeit", jak wiadomo, organ każdej pełniejszej sakiewki, rozgląda się w dzisiejszym numerze wśród sytuacji i przychodzi do wniosków wcale roztropnych. Nie wchodząc w to, skąd dziennikowi wiedeńskiemu przybyło znagła tyle pojęcia, streszczam wywody napotkane.

Artykuł rozpoczyna się stwierdzeniem, iż pogłoski o rekonstrukcji gabinetu powtarzają się już oddawna.

Także z racji ostatniej konferencji przewodniczących klubów pojawiły się zapewnienia, że obecny gabinet ustąpi miejsca rządowi czysto parlamentarnemu. Zmiana rządu mogłaby się odbyć gładko, zwłaszcza, że p. Bienerth nieraz obiebywał, że sobie pójdzie, gdy tylko coś lepszego się zapowie.

Dotychczas zabiegi się nie udawały — teraz dopiero (dlaczego: „teraz dopiero", tego szacowny organ nie podaje) uczuła się opozycja dość silną, aby otwarcie wystąpić z domaganiem się rządu parlamentarnego. Postulat ten opiera się na obliczeniu:

Partje rządowe t. zn. wszyscy Niemcy i Koło polskie dostarczają rządowi razem głosów	263
Natomiast Unja słow. głosów . 125	
Socjaliści, Rusini i Żydzi gł. . 118	243
Pozostaje głosów większości ledwie	20

Ale i ten stosunek, prawi dalej „Die Zeit", pogorszył się pod koniec na niekorzyść rządu. Skutkiem przesunięć rozmaitych, stały nap zeciw siebie w końcu dwie grupy: większość z 249 i mniejszość z 238 członków złożona. Ale i ten chorowity stosunek dopisywał tylko tak długo, dopóki PSL. poprzestawało na wstrzymywaniu się od głosowania. Z chwilą, gdyby to Stronnictwo przeszło do opozycji, większość za rządem nie dałaby się sporządzić nawet na papierze.

I dlatego — zapewnia w ciągu dalszym „Die Zeit" — poseł Stapiński usiłuje wpłynąć na zmianę statutu, albo doprowadzić do secesji z Koła. Dnia 8 września ma się ta sprawa rozstrzygnąć. Usiłowaniom dra Głąbińskiego (no, no!) uda się zapewne zapobiedz rozłamowi. Zresztą zachowanie posła Stapińskiego zależeć będzie od ukształtowania ogólnej sytuacji politycznej. Wynik rokowań z Unją słowiańską oddziała także na losy Koła polskiego.

W interesie reprezentacji polskiej leży przeto uskutecznienie zmiany systemu, a p. Głąbiński dbać musi o stworzenie nowej większości parlamentarnej. Mimo półurzędowych zaprzeczeń jest przeto rzeczą prawdopodobną, że sprawa rekonstrukcji gabinetu wejdzie niebawem w stadjum zaostrzone.

„Die Zeit" kończy swe wróżby wyliczeniem kandydatów do tek ministerjalnych. Są tam wymienieni: Dr. Weisskirchner, handel; dr Fuchs, sprawiedliwość; dr. Pattai, roboty publiczne; dr. Sylwester, koleje; dr. Pergelt, oświata; dr. Głąbiński, finanse; dr. Hrubar, czeski rodak; no i Stapiński, polski rodak...

Bardzo to ładnie, że zacna „Die Zeit" tak mile pamięta o pośle Stapińskim, lecz skoro p. Obogi już tak łaskaw, niechby był się potrudził do posła Stapińskiego z zapytaniem, czy mu się też śni to ministrowanie.

Długiej gadaniny, którą po zasłudze skróciłem, sens jest ten sam, jaki jeszcze w czerwcu b. r. miałem zaszczyt wyłożyć w korespondencji p. n. „Solidarność Koła polskiego".

W artykule tym, pisanym bezpośrednio po owem sławnem zwycięstwie rządu pięciu głosami, obliczywszy stronnictwa na podstawie tego wła-

śnie głosowania, wykazałem, że rząd ma za sobą w najlepszym razie 252 posłów, opozycja natomiast wynosi 241 głosów.

W zestawieniu powyższem nie zaczyliłem był Klubu ludowego do żadnego obozu, aby wykazać, że PSL. wstrzymując się od głosowania, wierne statutowi Koła, a nie głosując przeciw rządowi, jak mu przekonanie nakazywało, zasadę solidarności poszanowało dotychczas bezwarunkowo, że oddało jej posłuch bezwzględny i stanowczy.

Lecz co wynikało z tego stanu rzeczy?

— „Przestroga dla rządu i większości Koła groźna, aby struny nie przeciągano".

— „Wskazówka, iż dalsze lekceważenie przestróg i żądań Stronnictwa jest grą niebezpieczną".

Potrzeba było dalszych dwóch miesięcy, aby ta prosta i jasna, na liczebnym stosunku głosów w parlamencie oparta prawda co do losów rządu, znalazła jakie takie zrozumienie.

Dziś wreszcie „Zeit" wzięła ołówek do ręki i wyliczyła sobie, że bez Klubu ludowego rząd nie ma większości.

I dziś dopiero przyznaje się konieczność zmiany systemu.

Gdyby objawienie to nastąpiło było przed dwoma miesiącami, jakże gładko by pomknęły były czynności ustawodawcze parlamentu.

Patrjotyzm Wiedeńczyków. Stolica państwa popisuje się bezustannie swym patrjotyzmem i lojalnością. Jakie ten patrjotyzm przybiera formy można się tylko przekonać, kiedy to właściciele tingeltanglów w Praterze wiedeńskim obchodzili urodziny cesarskie. Aleję główną obwieszono lampionami weneckimi, na których jednak nie można było znaleść ani jednego emblematu patrjotycznego z orłem, cesarzem austrjackim, albo czemś podobnem. Natomiast dało się naliczyć blisko 100 lampionów o barwach państwa niemieckiego, z podobizną sławetnego cesarza Wilhelma i orłem pruskim. Zabawny ten patrjotyzm wiedeński, a jeszcze zabawniejszy gust Wiedeńczyków.

Polityka zagraniczna.

Walka podjazdowa Kabylów.

(Napady na transporty żywności. — 16000 posiłków dla Kabylów. — Plany).

Prawie dzień w dzień mają miejsce większe lub mniejsze starcia oddziałów hiszpańskich z Kabylami. Jak ciężką rzeczą jest prowadzenie wojny z tem plemieniem, świadczy fakt, że nawet dowóz prowiantów do posterunków zewnętrznych musi się odbywać pod osłoną artylerji.

Według nadeszłych depesz w dniu 22 bm. nastąpiło starcie z Kabylami w okolicy Melilli. Do jednego z posterunków wysuniętych trochę dalej poza forty twierdzy szedł transport żywności. Transportowi temu towarzyszyło 4 kompanje piechoty, dwie baterje i jedna eskadrona kawalerji. Niespodziewanie z najrozmaitszych stron został konwój i cały transport zasypany ogniem nieprzyjacielskim, który dość znaczne straty wywołał w szeregach hiszpańskich. Skonstatowano, że grupki Maurów ostrzeliwują konwój z różnych miejsc, co uniemożliwiało hiszpańskiemu dowódcy mimo, że rozporządzał dość znaczną siłą, wykonać atak na nieprzyjaciela i utorować sobie drogę naprzód. Dopiero ogień artylerji towarzyszącej transportowi i ogień artylerji z sąsiednich fortów zmusił Kabylów do cofnięcia się do tak zwanego wilczego dołu.

Ma się rozumieć, że straty po stronie hiszpańskich były znaczne a cała kolumna musiała się cofnąć do twierdzy. Przy powrocie do Melilli znowu niespodziewanie z zasadzki zaczęli Maurowie ostrzeliwać cofający się konwój.

Wypadek ten wymownie charakteryzuje taktykę, jakiej trzymają się oddziały Kabylów i dowodzi, że walka podjazdowa Kabylów ma wszelkie szanse powodzenia i to do tego stopnia, że każdy Hiszpan, który tylko odważy się wyjść poza obręb twierdzy, musi się liczyć z tem, że będzie z zasadzki ostrzeliwanym przez nieprzyjaciela, którego nawet nie widzi.

Według informacji nadesłanych do Europy, szeregi Kabylów zostały w ostatnich dniach znacznie wzmocnione posiłkami, nadeszłymi z głębi kraju. Po stronie hiszpańskiej osądzają siłę nadeszłych dla Kabylów posiłków na 16.000.

Najświeższe telegramy

„Gazety Powszechnej".

Nowe szkoły średnie.

Wiedeń. (B.). Dowiaduję się, że cesarz zatwierdził utworzenie gimnazjum w Kamionce Strumiłowej, jakoteż szkół realnych w Rawie Ruskiej i w Tarnobrzegu.

Utworzenie szkoły realnej w Tarnobrzegu zawdzięczać należy usilnym w tej mierze zabiegom posła Krempy.

Wypadek cholery w pociągu.

Berno. Na stacji Napagedl wyniesiono przed paru dniami z pociągu chorą studentkę rosyjską, jadącą ze Lwowa do Zurychu, u której zachodziły podejrzane objawy choroby. Izolowano ją i poddano badaniom lekarskim, które jednak wykazały, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa cholery, a chora wyzdrowiała już kompletnie i udała się w dalszą drogę.

Znowu trzęsienie ziemi.

Piombino (Toscana). Wczoraj odczuto tu silne trzęsienie ziemi.

Siena. Wskutek trzęsienia ziemi ludność wybiegła na pole; nie było żadnych nieszczęśliwych wypadków.

Buonconvento (koło Sieny). Trzęsienie wyrządziło znaczne szkody. W Lorenzo Merze prawie wszystkie domy zapadły się lub zostały ciężko uszkodzone, także wiele osób odniosło rany.

Strejk w Szwecji.

Sztokholm. Rozwiązanie sprawy strejkowej ani na krok nie postąpiło naprzód. Panuje

Kochała go, szła za nim. I wierzyła mu, o jakże wierzyła! Później...

Pamięta, jak u nóg mu się wiła z rozpaczy, jak błagała go...

— Nie rób tego! Słuchaj, nie rób tego!

Pamięta jej głos bolesny i oczy łzami zalane, a także dziwnie przestraszone, jak gdyby wierzyć nie chciały, że to możliwe, że to on...

A i tu za nim poszła. Omamiona, bandytką została bezwiednie. Dla niego... dla niego...

Tylko ciągle go prosiła, tylko ciągle zaklinała.

A jemu wszystko to wydawało się wtedy takie nudne, takie głupie... Gęś, zwyczajna gęś... I poznał ją.

I jeszcze pamięta... Później już, o wiele później...

Siedział w więzieniu. Ona wiedziała już, kim był, jaki naprawdę cel miała jego nowa partja. Nie ulękła się jednak wstydu i pośmiewiska, nie ulękła grożącego niebezpieczeństwa. Przychodziła, próbowała go ratować.

Z początku nie wiedział nawet, kto pamięta o nim, kto przynosi żywność, bieliznę. Dopiero, gdy przez przekupionych przez nią strażników otrzymał krótką, lakoniczną kartkę, z bolesnym okrzykiem: »Pamiętaj o mnie!« — zrozumiał, że to ona.

Później znów przez długi czas nic. Żadnych wieści.

Zdradzał. Odsunęli się od niego wszyscy — i ona też. Ale wróciła.

Na zmiętym wycinku gazety, donoszącym o jego zdradzie, skreśliła dwa słowa:

»Wszystko przebaczam«...

I znów wystawała całemi godzinami przed więzieniem,

Wyciągnął ostrożnie rękę — mur. Wyciągnął drugą — tosamo: mokry, oślizgły, wstrętem przejmujący, zimny mur.

Ogarnęła go trwoga i przerażenie, czy to nie pułapka na niego, czy nie naumyślnie zamauiono go tutaj, aby się go pozbyć, lub trzymać zdala od ludzi...

— Ale za co? Dlaczego? — pytał się samego siebie.

Myśl zaczęła gwałtownie pracować nad rozwiązaniem zagadki, a obudzony w niebezpieczeństwie instynkt samozachowawczy zagłuszył i unicestwił wszystkie inne uczucia i pożądania.

— Wydostać się stąd! wydostać! — szeptał do siebie, obmacując drzwi, któremi go wepchnięto.

Wilgotne powietrze ciemnicy dusiło go, żarło mu oczy, skórę twarzy.

Jeszcze raz próbował się rozejrzeć, ale bezskutecznie. Nic, tylko czarna, gęsta, nieprzejrzana ciemność.

Wtem, skoczyło mu coś na ramię, z piskiem prześlizgnęło się koło szyji i ciężko zeskoczyło na ziemię. Jak szalony odskoczył od ściany, krzyknął przeraźliwie i potknąwszy się o coś, runął na ziemię,

Po chwili dopiero przyszedł do siebie i zorjentował się, że to musiał być szczur piwniczny. Począł rękoma obmacywać dookoła, by się przekonać, co było przyczyną jego upadku.

Szukał powoli i cofnął się z przerażeniem. Ręką dotknął zimnego, nagiego ciała.

Zdrętwiał cały, skulił się i nie miał odwagi szukać dalej. Ale szalony strach przemógł go.

Ciemność na dole wydawała się jakby mniejsza i wpa-

zresztą porządek. Dotąd nie wydarzyły się żadne rozruchy. Żniwa odbywają się w normalny sposób.

Demonstracja flagowa na Krecie.

Ateny. Z Kanei donoszą, że na Krecie ogółem jest wywieszona flaga grecka na 247 publicznych budynkach. Tymi budynkami jest gmach rządowy w Kaneji, 5 prefektur policji, 88 budynków gminnych, pięć urzędów portowych, 96 posterunków żandarmeryjnych, 22 budynki cłowe, 29 budynków policji portowej i fort Rettino. Na gmachach szkolnych i domach prywatnych wisi ponadto 800 chorągwi greckich. Wogóle dziś na Krecie nie widać innej chorągwi, jak tylko greckie. Angielski krążownik „Dijana" odpłynął wczoraj do Milos.

O wizytę sułtańską w Petersburgu.

Paryż. „Temps" donosi z Konstantynopola, iż wielki wezyr spodziewa się nakłonić sułtana do złożenia wizyty carowi w Petersburgu i sam zamierza mu towarzyszyć.

Chłystowscy.

Petersburg. W domu pod nrem 110 na Newskm Prospekcie wykryte zostało mieszkanie 50-cio letniej „Bogarodzicy" Strogonowej, nieraz już pociąganej do odpowiedzialności za propagandę Chłystowszczyzny i oszukaństwa. W jej mieszkaniu odbywały się nabożeństwa (?), na które schodziło się wiele osób różnych stanów.

Wieści z kraju.

Pamięci Karłowicza. W miejscu, gdzie w zimie zginął tragiczną śmiercią śp. Mieczysław Karłowicz, zasypany lawiną tatrzańską, odsłoniętą zostanie w tych dniach pamiątkowa tablica. Umieszczoną ona jest w zacisznym kąciku w bok od Małego Kościelca, otoczonym olbrzymimi złomami. Na podmurowaniu ustawiono duży blok granitowy, który przed dwoma laty piorun oberwał ze szczytu. O kilka kroków za kamieniem krzyż — tu znaleziono zwłoki Karłowicza. Napis na nim będzie następujący:

Mieczysław Karłowicz
tu zginął
porwany śniżną lawiną dnia 8 lutego 1909.
Non omnis moriar.

Żywiec

† Kazimierz Okmiński. Onegdaj popołudniu rozeszła się po Żywcu smutna wiadomość, że naczelnik tutejszej stacji kolejowej p. Kazimierz Okmiński, bawiący na kuracji we Franzensbadzie, zmarł tam nagle na udar sercowy. Wiadomość przeraziła nas powszecznie i zdawała się być nieprawdopodobną, tembardziej, że do wielu osób, dzień przed zgonem, denat napisał widokówki, w których donosił, że czuje się dobrze i robi częste wycieczki. Już po depeszy donoszącej o śmierci, nadeszła jeszcze kartka do p. Okmińskiej, w której doniósł, że „serce tłucze się regularnie, a i kiszeczki w porządku". Niestety — śmierć nagła położyła kres temu szlachetnemu życiu człowieka. Śp. Okmiński był całą duszą Polakiem, na każdym kroku, tu na kresach dzielnie to zaznaczał i niezaparcie gdzie tylko mógł postępował, jak na szczerego Polaka przystoi. Solą w oku był tutejszym hakatystom, którzy słali na niego skargi do dyrekcji kolei w Krakowie, a z których to skarg i skarżących kpił, a postępował jak mu serce polskie postępować nakazywało. Miał serce i na nie zmarł. Cześć Jego pamięci i oby ziemia polska, którą nadzwyczajnie kochał, była mu lekką.

Smutnie zakończył życie kupiec tutejszy Jakób Bochner. Skutkiem odcisku na stopie nogi, który zdrapał jakimś nieczystem narzędziem, dostał zatrucia krwi i w przeciągu dni czterech, pomimo zabiegów lekarskich wyzionął ducha. Powiadają, że gdyby leczący go lekarz zawczasu był dokonał odcięcia stopy, byłoby do katastrofy nie przyszło.

Arcyksiążę Karol Stefan wyjeżdża tymi dniami z całą swą rodziną do Bawarji, na zwiedzenie automobilem zamków króla Ludwika Bawarskiego i zabawi poza Żywcem około 4 tygodni. Arcyksiążę stał się zapalonym automobilistą i sprawił sobie trzy automobile, które poza obrębem miasta pędzą z ogromną chyżością, co arcyksięciu przysporzyło już kilka kłopotów. Arcyksiążę niedawno temu najechał na wóz naładowany jajami, a właściciel tego towaru podobno na tym wypadku zrobił wcale dobry interes, bo arcyksiążę zaspakaja poszkodowanych sowicie.

Rozstrój w gminie. Rządy wiceburmistrzowi już się w mieście, sprzykrzyły i — jak mówią — lada dzień należy oczekiwać rezygnacji. Władze zdaje się jeszcze się łudzą, że bez komisarza rządowego się obejdzie, ale to tylko łudzą się, bo bez komisarza w gminie lepiej nie będzie, a tylko wszystkoy brnie w głębszym nieładzie i rozprzężeniu. Kochane Bank krajowy — z pożyczką też występkać się nie może, a taki śliczny czas dla budowy nie jest dla inej wyzyskan. Owoce kołtuńskich wichrzeń wnet się pokażą, a jesienne wybory powinny być dla tych należytą odprawą, którzy z głupich osobistych pobudek zabagnili całą gospodarkę w mieście, które zdawało się zaczynać żyć inną atmosferą. Lecz z warchołami trudna rada. Dlatego tylko komisarskich trzeba tu rządów.

Zamienił stryjek na siekierkę kijek. Dałoby się zastosować to przysłowie do Powiatowej Kasy chorych. Nie tego było swego czasu w tej instytucji i były pewne braki, ale ostatnie zarządzenia starościńskie i zdymisjowanie dotychczasowego personalu urzędniczego, nie zaprowadzą polepszenia stosunków w tej „chorej Kasie". Tam trzeba zaprowadzić inny rzeczy porządek i jako głowę Kasy dać kogoś więcej sprężystego. Głowę inną, a nie ręce. Ręce zrobią, co głowa każe, a pan starosta powinien raz nauczyć się być powolniejszym w swych zarządzeniach, i niech wie, że jak z Żywca Paryża zrobić nawet w XX stuleciu nie można, tak i do kasy wziąść się inaczej potrzeba. Niech pan starosta z Radą gminną się upora najpierw bo jakoś jego relacje mało respektują u góry, a tam gdzie trzeba, porządku nie widać. Czasem to nie zła zasada: „Śpiesz się powoli".

Listy z prowincji.

Limanowa.

Wybory do Rady gminnej. — Urzędowanie burmistrza. — Straż pożarna.

W lipcu br. odbyły się wybory połowy radnych m. Limanowej. Wybory pod kierownictwem Krausa komisarza starostwa odbyły się legalnie, mimo to wpłynęły protesty przeciw nim, wykazujące, iż p. Pawlik ukwalifikowany sekretarz dla wsi opuścił prawdopodobnie przez pomyłkę w listach wyborczych aż 63 opodatkowanych obywateli, a wskutek tego wybory takie muszą być uchylone. Naturalna rzecz, że nieukwalifikowany sekretarz Pawliez mógł się omylić, gdyż listy te wspólnie z pisarzem kahału Folczmanem układał. To też namiestnictwo, uwzględniając słuszne zarzuty, zarządziło dochodzenie w powyższym kierunku.

trzywszy się, dojrzał u swoich nóg szarzejący kłąb ludzkiego ciała. Dotknął się: nogi — zimne, jakby trupie; wyżej — wszystko zimne... zimne...

I znów cofnął rękę — na piersiach natrafił na coś ciepłego i lepkiego zarazem. Przemógł się jeszcze raz i ostrożnie począł macać, szukać owego miejsca. Znalazł. Dotyka ostrożnie palcami, nachyla się, przybliża twarz, by coś dojrzeć... Ręka mu się drżąca obsunęła i brodą i ustami utknął.

Na wargach poczuł lepki płyn o smaku słonawym. Z obrzydzeniem chciał obetrzeć wargi ręką, ale ręka powalana jeszcze bardziej roztarła po ustach i twarzy wstrętny smak i ciepło płynu.

Teraz dopiero przypomniał sobie, że ma zapałki. Sięgnął szybko do kieszeni i wyjął pudełko, ale ręce mu drżały... Pragnął zapalić jedną — źle, nie tym widać końcem. Wziął drugą — zamoczona. Wziął inną, tarł, tarł o pudełko niecierpliwie — zapaliła się i zgasła. Zapanował nad sobą. Ostrożnie potarł nową zapałkę o pudełko — zapłonęła.

Podniósł ją do góry, by oświecić leżące ciało. Na ziemi w kale, w błocie, walała się naga, postronkami na krzyż skrępowana bryła mięsa kobiecego...

Sine, czarne niemal pręgi opasywały biodra, brzuch, piersi. Skóra, popękana pod uderzeniami rzemieni i postronków, wzdymała się i krwawiła... Piersi, ściśnięte sznurami w dwa drewniane drążki, jak w śrubę, niepomiernie, niby dwie wielkie banie opuchłe, czerniały od gangreny... Na poszarpanych ranach — krew zakrzepła.

Twarz... twarz... Twarzy nie było widać... Jakaś maska straszliwa, krwawo-sina, okrutnie powykrzywiana puchliną.

Ani nosa, ani ócz, ani ust... Wszystko się zrównało, zatarło i zlało w jedną, przerażającą ranę.

Chciał jeszcze rozniecić światło, ale ręce mu biegały gdzieś, odskakiwały od siebie i trafić nie mogły.

Przełamało się w nim coś naraz i gwałtownie szarpnęło za serce, wydobywając z piersi jęk nieokreślony, do krzyku bólu i przerażenia podobny. Wtulił twarz w drżące dłonie i nie wiedział nawet, że mu bezwiednie gorące łzy z ócz płyną.

W głowie zapanował chaos.

Uczuł tępy ból, jakby go młotami po skroniach walono. Z całą siłą ktoś uderza: raz, dwa — raz, dwa... — I tak bezustanku, bez chwili wypoczynku... Piersi mu przytem gwałtownie coś rozpierało i gardło dusiło, nie pozwalając głosu wydobyć ze siebie.

Zmagał się tak długą chwilę, aż wreszcie, jak zwierzę śmiertelnie ranione, ryknął przejmującym, spazmatycznem łkaniem.

W umiłowaniu gorącem objął tę zeszpeconą głowę w swoje ręce, podniósł ją i począł całować, obmywając zakrzepłą krew ran płynącemi strumieniami z pod powiek łzami. W zapamiętaniu dziwnem nie pomyślał nawet, czy tuli do swych ust głowę trupa, czy żywej istoty.

Przez myśl przemknęły obrazy przeszłości i na jedną, ale jakże dla pamięci przeciągłą chwilę, usunęły ze świadomości teraźniejszość.

Pamięta... jak dobrze pamięta...

Przecież to on pierwszy ją agitował, on pierwszy wciągnął do polityki.

Burmistrz Limanowej p. Janik kancelista rady pow. w Limanowej, ciągle wyjeżdża z Limanowej na komisje celem lustracji gmin, kas gminnych i urzędowania wójtów, a nie dba o sprawy własne.

W Limanowej panuje tyfus brzuszny i szkarlatyna, a mimo to na ulicach stoją stawy wodne, „moczary“, tak iż ulice są pod względem czystości poniżej krytyki. Na bocznej np. ulicy Sandeckiej nie tylko niema lampy oświetlającej, ale nawet szosa jest zamulona nawozem, ziemią i odpadkami nieczystości. Nic dziwnego, że stąd powstają choroby.

Widząc swą nieudolność w urzędowaniu p. Janik oddał urzędowanie swemu zastępcy p. Wątrobie, a ten przy pomocy tak ukwalifikowanego sekretarza Pawlika urzędować zaczął bębnieniem, iż ulice mają być czyste i że mieszkańcy będą karani.

Już na początku br. za pośrednictwem „Gaz. Pow.“ wnieśli mieszkańcy Limanowej prośbę do Wydziału krajowego we Lwowie, jako też do związku straży pożarnych we Lwowie o zorganizowanie w mieście naszem straży pożarnej. Władze nic w tym kierunku nie zrobiły. W tym roku nie odbyło się walne zgromadzenie straży pożarnej, ani niema odpowiednich przyrządów — słowem obywatele pod takim zarządem p. Janika są pozbawieni na wypadek ognia wszelkiej ochrony, czego jednak mają się prawo domagać.

Tą drogą więc udają się obywatele tutejsi z prośbą do starosty p. Ruebenbauera, aby: 1) jaknajrychlej przeprowadził dochodzenie odnośnie do wniesionych protestów od wyborów połowy radnych gminy Limanowa i oddał urzędowanie w ręce komisarza rządowego; 2) zarządził oczyszczenie ulic i oświetlenie tychże; 3) ze względu na niebezpieczeństwo ognia organizację straży ogniowej jaknajrychlej zarządził.

Z innych zaborów.

Korso rolnicze. W najbliższą niedzielę przedpołudniem dnia 29 b. m. odbędzie się na terenie wystawy częstochowskiej korso rolnicze, mające obrazowo przedstawić rozwój rolnictwa. Sochy, pługi, maszyny rolnicze, kilka wozów — wszystkie umajone i ukwiecone mają stanowić tło projektowanego korso. Po demonstracji narzędzi rolniczych odbędą się wyścigi konne włościańskie, a następnie dorzynki przy dźwiękach kapeli na otwartem powietrzu.

Jubileusz Juljusza Słowackiego
w Wielkopolsce.

Dzień przedwczorajszy, ściśle podług metryki dzień urodzin Juljusza Słowackiego, naznaczyli sobie bracia nasi w zaborze pruskim na obchód jubileuszowy.

Uroczystości te wita osobnemi wydaniami cała prasa wielkopolska, popularyzując w nich myśli Słowackiego i omawiając znaczenie Jego dla narodu. Przez wszystkie te głosy przebija się dojmujący akcent żalu narodu, skrępowanego ustawami wyjątkowemi, że nie może ubrać uroczystości tych we wspaniałe ramy zewnętrzne, odpowiadające doniosłości chwili. Nie wolno nam tutaj — pisze „Dziennik Poznański“ — w prastarej stolicy Piastowej zwoływać zebrań publicznych, w którychby uczestniczyły tysiące, na których żywe słowo dotarłoby do tłumów, budząc w nich zapał i uczucie wdzięczności i czci do nieśmiertelnego wieszcza. Co jednak obchód wskutek okoliczności niezależnych od nas straci na zewnętrznej okazałości, to zyska niewątpliwie na wewnętrznem skupieniu i wewnętrznej sile.

Obchód więc cały ograniczy się na uroczyste nabożeństwo w katedrze poznańskiej, poczem będą już tylko zebrania małe po poszczególnych towarzystwach, gdyż publicznych urządzać nie wolno. — Tylko z nalepek jubileuszowych w oknach Poznania znać będzie na zewnątrz, ze Wielkopolska święci stuletnią rocznicę urodzin Słowackiego.

A jednak nie cała dawna Polska dziś pod Prusakiem jęcząca, mogła choć takim jubileuszem wziąć udział w powszechnym tym hołdzie. Na polskiej Warmji nie udało się obchodu urządzić, mimo starań, jakie pod tym względem czyniono. Lud polski na Warmji nie ma bowiem z powodu prześladowań przez władze, żadnego schroniska, gdzieby się mógł zgromadzić, a na dobitkę jedynemu polskiemu towarzystwu zakazała policja zebrań w dotychczasowym lokalu, tak, iż nawet w gronie członków obchodu urządzić nie było można.

Przemysł i handel krajowy.

Sprostowanie. Przed kilku dniami zamieściliśmy w kronice naszego pisma notatkę, piętnującą zarząd browaru tenczyńskiego za rozsyłanie flaszek z piwem, opatrzonych niemiecką etykietą. Otóż w tej sprawie otrzymaliśmy wyjaśnienia od zarządu owego browaru, które z prawdziwą przyjemnością zamieszczamy, że browar tenczyński po zupełnej reorganizacji wyrabia piwo w niczem nie ustępujące osławionemu przez złożenie na fundusz Roseggera 4000 koron piwu pilzneńskiemu, dzięki czemu znalazło silny zbyt za granicą w miastach niemieckich i tam bywa wysyłane we flaszkach z etykietami niemieckiemi z całkiem zrozumiałych powodów. Otóż przed kilku dniami z winy nieuwagi ekspedycji jedna taka flaszka została wysłana do Podgórza, gdzie przypadkowo dostała się w ręce autora owej notatki.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Otrzymałem wymówki

od kilku WPanów, że będąc w ich miejscowości, nie wstąpiłem do nich. Otóż oznajmiam, że w tych dniach będę w kilkunastu miejscowościach na prowincyi po zamówienia i tylko tam wstąpię, skąd będę zaproszony. Z poważaniem **Piotr Górka.** Adres wystarczy: Górka krawiec, Kraków. 50

Ogłoszenie.

Do masy konkursowej firmy M. Scharf i Syn należy browar wDobromilu na przedmieściu Huczku położony.

Browar ten jest w ruchu, ma znaczniejsze zapasy produktów do wyrobu piwa wyrabia rocznie do 10000 hl.

Masa konkursowa zamierza browar ten sprzedać z wolnej ręki w czasie możliwie jak najkrótszym.

Bliższych szczegółów i warunków sprzedaży udziela kancelarya adwokata D-ra Czajkowskiego w Przemyślu.

Przemyśl, 6 sierpnia 1909.

304 **Dr Czajkowski** zarz. masy konkursowej.

Koncesyonowane prywatne Seminaryum nauczycielskie żeńskie

Sebaldy Münnichowej

Kraków — Starowiślna 13.

243 Obejmuje:

I. **Cztery kursa seminaryalne** z planem kursów c. k. Seminaryów nauczycielskich rządowych.

II. **Koncesyonowany kurs przygotowawczy** dla uczenic niemających przepisanych lat i przygotowania na kurs I.

III. **Prywatny kurs przygotowawczy dla nauczycielek do egzaminów wydziałowych;** obejmuje grupy te, do których się odpowiednia ilość kandydatów zgłosi. Wpisy powakacyjne rozpoczynają się 26 sierpnia. Egzamina wstępne i poprawcze odbywać się będą 1, 2 i 3 września. Bliższych informacji udziela zarząd zakładu codziennie między 11—12, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.